

to, że tak głęboko i pięknie zrozumiała istotną treść „Pamiętnika”, a potem wynalazła dla niej formę tak dokładnie przystającą i do intencji autora i do tego, co zachowali w pamięci ci, którzy z nim owe dni wspólrzeczyli.

Kto był w Teatrze na Tarczyńskiej, na pewno spostrzegł, ile w tym przedstawieniu z dawnych prób teatralnych samego Białoszewskiego. Kto pamięta pierwsze krakowskie lata Teatru Rapsodycznego, bez trudu odnalazł wpływ i tej szkoły. Kto nieco później przeżył olśnienie teatrem Brechta, mimo woli zestawiał niektóre fragmenty roli Kobiet z Matką Courage Heleny Weigel. No i może jeszcze Piscator: „Wojna i pokój”.

Transponując na ekran telewizyjny najlepsze i najcieższe doświadczenie historyczne całego pokolenia, Lidia Zamkow musiała sięgnąć do znaków i symboli teatralnych właśnie temu pokoleniu szczególnie bliskich. Nie była to jednak antologia pozbieranych stań i owad „chwyków”, lecz stop jednolity, o własnej barwie i własnym brzmieniu. Toteż myślę, że przedstawienie — choć na pozór trudne — musiało być zrozumiałe nie tylko dla kombatantów i ich młodszego rodzeństwa, ale w ogóle dla wszystkich choć trochę wrażliwych na dobry teatr i dobrą poezję. Czekam na rychłe wznowienie w p. 1.

WIKTOR JANOWSKI

W TEATRZE TV dość różnie się działo. Był „MISTRZ”

Skowrońskiego, jedna z tych sztuk, które właśnie w swej premierowej realizacji powinny przez długie lata pozostawać w stałym repertuarze TV, był wstrząsający swą kunsztowną prostotą „PAMIĘTNIK Z POWSTANIA WARSZAWSKIEGO”, ale były też dwa wydarzenia... wakacyjne: „kobra” jak z najgorszych czasów tego teatryku oraz farsidło, uczynione z nęglupiej i zabawnej powieści T. Fleischa „ZBIEG Z WYSPI SW. HELENY”.

Oczywiście, przyjemniej jest chwalić, zwłaszcza gdy jest kogo i za co. Nie, nie zamierzam tu powtarzać wszystkich wyrazów uznania i szacunku, jakimi cała poważna krytyka przywitała rewelacyjną książkę Białoszewskiego — każdy, kto rzecz czytał, wie, jak były zasłużone. Chciałbym natomiast nisko się pokłonić pani Lidii Zamkow za